

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów kwartalnie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołomowego wiersza petytowego.

Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Korduli, Brunona b.
W sobotę Jana Kapistr., Seweryna.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 6 21 zachód 5 8
Dziś dekl. księżyc 20 3 kulm. 7 40

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Celem założenia towarzystwa ludowego dla parafii Oksywskiej odbędzie się **publiczny wiec**

w niedzielę d. 24 bm. o godz. 4 po poł. w Kosakowie w lokalu p. Czelińskiego, na który w imieniu związku towarzystw ludowych w Prusach Zachodnich niniejszym zapraszam.

Chmielewski

delegat patronatu na powiat pucki.

Piszą nam z kół duchowieństwa polskiego:

Z dyecezyi chełmińskiej.

Panują pod względem pastorycznym parafian nieraz oplakane jeszcze stosunki w dyecezyi naszej; mamy na myśli duszpasterstwo we filialnych kościołach. Otóż niejeden proboszcz zarządza obok parafii jeszcze jedną, czasem i dwoma filiami, ztąd nieraz tylko co 3. lub 4. niedzielę odprawia się nabożeństwo, a dzieci na naukę chodzić muszą nieraz 10 kilometrów do kościoła parafialnego. W ostatnich latach prześwietna władza biskupia starała się ulżyć filialistom i ustanowiła osobnych duszpasterzy n. p. w Wiśniewie, w Lińkach, w Dąbrowie (pow. grudziądzki), w Sztegowach i t. d. Lecz jeszcze zawezo zachodzą braki i można by w niektórych filiach jeszcze osobnego

kapłana postawić, zwłaszcza, że tam są i budynki kompletne i dochody na utrzymanie kapłana. Wyliczymy niektóre filie, gdzie konieczność wymaga ustanowienia osobnego kapłana:

- 1) Zmiejewo, filia do Brodnicy. Parafianie mają do 13 km. do kościoła; filia liczy około 1060 dusz, sama wioska Zbiczno 650 dusz a 10 klm. od Brodnicy odległa. Brodnica ma proboszcza i 2 wikarych.
- 2) Tymawa, filia do Gniewu. Parafianie mają do kościoła paraf. w Gniewie do 9 km., np. Rakowice same liczą około 900 dusz, a do filii należałoby 2250 dusz.
- 3) Biczwałd, parafia do Kazania. Liczy 723 dusz, jest od Kazania 3 km. oddalona. Utrzymanie dla lokalnego wikarego jest, a wikary w Kazanicach niepotrzebny, ks. prob. nawet nie życzy go sobie.
- 4) Złotowo, filia do Lubawy, 4 km. odległa. Jestto duża wioska, 850 dusz licząca, mogłaby sama księdza używać, a w Lubawie ks. prob. miałby także dostateczne dochody.
- 5) Chylonia, (Kielau) filia Oksywia. Parafianie mają do kościoła parafialnego 9-10 km. Chylonia liczy około 1200 dusz. Starają się już o osobnego kapłana, dotąd daremnie.
- 6) Grabowo, filia do Skórcza. Grabowo liczy 1110 dusz, odległe od Skórcza około 7 km. Wikary nie byłby w Skórczu potrzebny, gdyby się filię odłączyło.
- 7) Czapielki, filia do Pręgnowa. Filia liczy 1036 dusz. Parafianie muszą, aby zadośćuczynić obowiąz-

zkowi niedzielnemu chodzić 10 do 16 km. do Pręgnowa.

- 8) Szczodrowo, filia do Skarszew liczy 800 dusz, jest 8-9 km. od Skarszew oddalona. Przed kilku dniami posłano do Sk. wikarego, który mógłby bardzo dobrze i lepiej działać we filii, gdyby tam został lokalnym wikarym.
- 9) Jabłowo, filia do Starogardu, liczy około 5-7 km. W Starogardzie jest 2 wikarych, a wystarczyłby jeden, gdyby filię odłączyło.

Z podanych tu filii widać, że konieczną potrzebą jest, odłączyć je od parafialnego kościoła, będzie dla filialistów ulga i lepsza pastoryczność. Niech parafianie tych filii poproszą usilnie najprz. ks. biskupa, a ks. biskup oczywiście ich porady wysłucha, bo nie tak wielki brak księży, jak dawniej. Ale niech też, gdy potrzeba, urządzi składki na potrzebne pomieszkania dla kapłana i organisty, bo inaczej nie osiągną swego celu.

Dwie nowe organizacje — projekty posła Brejskiego.

Że w naszym polskim społeczeństwie dobrze się nie dzieje, że jeden idzie do sasa, drugi do lasa, to każdy z nas widzi, a że każdy wie, iż w rodzinie, w której nie ma zgody, źle skończy się musi, przeto i w naszym polskim społeczeństwie tak dalej pójść nie może, jak jest obecnie, jeżeli nie mamy wzajemnie zmarnieć.

W naszych gazetach polskich toczy się od dawnego już czasu zawzięta walka, a zamiast lepiej jest nieledwie gorzej, bo niema takiego, któryby ją pogodził. A z tej kłótni wywiązała się

już nawet miejscami wielka zaciętość, bo ta i owa gazeta poczyną już drugiej nawet na psotę robić. A jak już ktoś drugiemu na złość robić zacznie, wtedy źle, i wielkiego na to rozumu potrzeba, ażeby kogutów załagodzić, i znowu do siebie zbliżyć. Gdy przyjaciel z przyjacielem się poważnia tak, że o sobie słyszeć nie chcą, nie jest tak źle, bo to obchodzi tylko ich dwóch i może najbliższych znajomych, gdy jednak poważnia się ze sobą gazety w taki sposób, że wprost o sobie wiedzieć nie chcą, jak to obecnie dzieje się w naszym polskim społeczeństwie, to jest to bardzo niedobrze, bo to się odbija na nas wszystkich. Jedna gazeta nie może bowiem niczego dokonać, jeżeli ją drugie gazety nie poprą, albo jeżeli wogóle wszystko przemilczą, chociażby chodziło o najzbawiennejsze rady dla społeczeństwa.

Ażeby takim stosunkom kres położyć, wpadł p. poseł Brejski na dobry pomysł. Radzi oto utworzyć instytucję pod nazwiskiem „rada narodowa”. Owa rada narodowa ma być sądem dla naszego społeczeństwa. Gdy więc w naszych gazetach pojawi się jakiś zawienny projekt, któryby mógł wydać owoce, a który wskutek niezgody gazet mógłby upaść, wówczas rada narodowa ma wydać sąd rozstrzygający. Gdybyśmy byli taką radą narodową mieli w czasie, gdy była kłótnia o to, czy nasi posłowie mieli głosować za podatkami, albo przeciw takowym, wówczas nie byłyby nasze gazety napewno tak się ze sobą pogryzły, jak się to stało. Ów sąd społeczny pod nazwą „rada narodowa” byłby rzecz załatwił, i byłaby zgoda. Taki sąd jest wszędzie potrzebny, i gdyby nie było sądów, nie byłoby w niczem miary. Gdy się sąsiedzi pokłó-

Tajemnice dworu sultanańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Jednak powiadam wam, ręka moja was zniszczy!

— Kiedy twoja ręka mnie także zniszczy, to powiadam ci wielki mufti, że twoja droga nie jest godziwa i kara cię nie minie! Mnie chcesz usunąć, gdyż mówię prawdę... ale nie możesz usunąć wszystkich, którzy pojmują co robisz! Inni softowie cię obalą, gdyż wszystko, co robisz, więcej szkodzi wierz ojców, niż korzyści przynosi!...

— Dosyć softo! Miarkuj twą mowę! — rozkazał szeik-ul-Islam, błądzący z gniewu, z powodu słów tak niespodziewanych, które jasno stwierdzały, że w pewnych kołach jego poddanych szerzą się idee, szkodliwe dla niego. — Teraz już mnie dostatecznie przekonałeś, że masz rozum, że tylko złość, brak wiary i podstęp skłoniły się, by udawać obłąkanego! Przywołaj tu derwiszów.

Hodsza zbliżył się do drzwi i otworzył je. Ibam patrzył szeroko roztwartymi oczyma na trzech wchodzących derwiszów... twarz jego posiniała, kiedy zaczął domyslać się, co go czeka.

— Zabierzcie softę Ibama! — rozkazał Mansur-Effendi.

— Gwałt?... Gwałt! krzyczał bie-

dak i w tył się cofał — pomocy!... Mam być zamordowany, gdyż powiedziałem prawdę! Pomocy! Pomocy!

Już stłumił się głos softy... jeden z derwiszów zarzucił mu na głowę welniany iram, podczas gdy dwaj inni wiazali mu ręce i nogi postronkami.

W kilka minut był już pokonany i spętany!... Stłumiony tylko krzyk jego dawał się jeszcze słyszeć przez grubą materję... softa Ibam był bezsilny w rękach trzech derwiszy, którzy w milczeniu spełniali każdy rozkaz, każde skinienie szeik-ul-Islama.

— Znieście go na dół do powozu i zawieźcie go do ruiny — rozporządził Mansur-Effendi surowym tonem — tam oddacie softę Tahirowi, który go wsadzi do celi! Jeżeli softa będzie usiłował dalej udawać obłąkanego i nazbyt hałasować, to niech mu włoży kaftan! — Stanie się, jak rozkazuje!

Trzej derwisze wynieśli teraz z pokoju do oporu niezdolnego Ibama i następnie sami zeszli ze schodów.

Mansur-Effendi stał na górze i śledził jeszcze groźnym wzrokiem nieszczęśliwego, podczas gdy hodsza Nedjib ciągle przyświecał.

Na dole wpakowali derwisze softę do powozu i zawieźli go do ruiny Kadrysów. Teraz zdjęli mu iram i pęta z nóg.

— Gdzie mnie wleciecie? — wołał softa i rozglądał się badawczo wokoło, kiedy derwisze szarpali go w długim,

ciemnym kurytarzu, prowadzącym do palacu śmierci.

Teraz zbliżył się głuchoniemy dozorca z latarnią. Ibam już poznał, gdzie się znajdował.

— Ja Hafis! — zawołał — zlituj się nademną, Panie! gdzie wy mnie ciągniecie! Jestem zgubiony! Wszystko przepadło! Allah, ratuj mnie, Allah!...

Rozpaczliwe krzyki nieszczęśliwego rozlegały się w grubych murach straszego palacu.

Derwisze zaprowadzili go na górę do celi, a stary Tahir, który słów skargi nie słyszał, zamknął w niej nowego więźnia na klucz, gdzie uciichły nakońiec jego narzekania i wybuchy gniewu.

ROZDZIAŁ VII.

Potęga Kadrysów.

Zanim Syrra, leżąca wycieńczona i na pół zagłodzona w pobliżu ruiny, zabrana została przez szeik-ul-Islama i do jego celów przysposobiona, została ona przez starą Hannifę powiadomiona, że w prawdzie Sadi-Bej opuścił Konstantynopol, to jednak miał w wojsku dwóch przyjaciół, z których jeden w Beglerbeg się znajdował. Wiedziała nawet, że nazywał on się Hassan-Bej.

Czarny djabelek rozmyślał, czy miał się udać do letniego palacu sultana.

*) O Istoto Najwyższa!

— Zostaw mnie to — rzekła Hannifa. — Słusznie utrzymujesz, Syrra, że jeżeli jeszcze kto z naszych może ratować biedną Rezię, to znakomity młody oficer! Jego protekcyja coś znaczy! Ach, Allah, Allah! — biadała dawna sługa — co się to stało z domem szlachetnego i mądrego Almanzora!... On nie żyje, syn zabity, córka, jego radość, uwięziona, niewinnie uwięziona!... Jednak powiadam, że nikt inny tylko ta straszna i mściwa Kadysza, co wszystkiemu winna! Ona jedna.

— Przestań! — przerwała łagodnym głosem Syrra narzekania starej Hannify — naradźmy się lepiej, jak tu oswobodzić biedną, piękną Rezię, teraz, kiedy jej Sadi jest daleko!... Wszystkich sposobów próbowałam, jednak głuchoniemy dozorca jest czujny! Checiałam mu w noc zabrać klucz, już dwoma palcami pozostałej mi jeszcze ręki schwytałam za pęk kluczy, na których on ramię swoje położył, jednak natychmiast się poruszył i musiałam uciekać!

— Lepiej jednak, jeżeli przyjaciel zacnego Sadego wstawi się za biedną Rezią... wierzaj mi! Hassan-Bej jest w Beglerbeg, wiem o tem!

— Czeka! To będzie lepiej! — zawołała Syrra — napiszę kilka wierszy i ty zaniesiesz list do palacu i oddasz go służbie; to najmniej zwróci uwagi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ę i pobiją ze sobą, toć po dobrej woli rzadko się pogodzą, bo że to przecie każdy pragnie mieć swą słusność. Musi wówczas wkroczyć w ten spór trzeci, któremu obie strony się poddadzą, czy im się to widzi, albo nie. Bo gdyby takiego sądu nie było, natenczas nie żył nam na świecie. W naszych gazetach też już doszło tak daleko, że redaktorzy kolegów swych wyzywają już od zdrajców, od hańbicieli społeczeństwa, od sługaszów pruskich, w Berlinie na wiecach uchwalają rezolucje przeciw p. Kulerskiemu, słowem, polski redaktor ma w obecnym czasie poprostu strach odezwać się z własnym zdaniem w obawie, ażeby go za jego najlepszą wolę nie zelżono. To wzajemne podejrzywanie siebie zaprowadziło kółko młodych redaktorów, którzy po śmierci śp. redaktora dr. Szymańskiego doszli do znaczenia i zamiast z czynów, inne gazety sądzili i sądzą z lada zdania i słowa, którego nieraz nie pojęli należyte, ztąd doszło wprost do wzajemnego denuncjowania się. Ponieważ brak nam zaś patryarchy, którego by słuchano, ztąd klótnie i szkalowanie się wzajemne doszło do pożałowania godnych rozmiarów.

Ponieważ, jak powyżej powiedzieliśmy, brak nam człowieka, któryby mógł służyć dla wszystkich za wyrocznię, przeto musimy sobie nareszcie stworzyć jakiś sąd, któryby nas godził, i zablizniał jęczące rany, bo inaczej w klótniach zjemy się wzajemnie, a raczej zjedzą nas inni. Ztąd projekt „rady narodowej“ pana posła Brejskiego witamy radośnie i życzyliby wypadało, ażeby tenże dążył teraz wszelkimi siłami do wprowadzenia go w życie.

Będą z tą „radą narodową“ trudności, bo wielka część naszych gazet jakoś niebardzo się nań godzi. Ale naszym zdaniem pochodzi to z nieufności do nowego przedsięwzięcia. Wszystko bowiem, cośmy dotąd zakładali, niebardzo nam się udawało, ztąd i do nowego przedsięwzięcia wiary wielkiej u tych gazet niema. Mamy jednak nadzieję, że p. Brejski, ujawniwszy rzecz w ręce, doprowadzi ją do szczęśliwego końca.

Jak ta nowa społeczna komenda ma wyglądać? Oto według planu p. Brejskiego mają do niej należeć:

1. Członkowie wszystkich prowincjonalnych komitetów wyborczych w kraju i na obczyźnie;

2. Członkowie obu kół poselskich;

3. Przedstawiciele pism politycznych, istniejących przynajmniej dwa lata, a wychodzących przynajmniej trzy razy tygodniowo, o ile odnośnie wydawnictwa zobowiążą się do uznawania i popierania uchwał „rady narodowej“ i polskich władz wyborczych, uznanych przez „Polski centralny komitet wyborczy na rzeszę niemiecką“;

4. Przedstawiciele pism zawodowych, jako też przewodniczący organizacji politycznych, społecznych, oświatowych itp., przez „radę narodową“ powołani.

5. Osoby, odznaczające się rozumem, doświadczeniem lub zasługami, powołane przez „radę narodową“.

Tak złożona „rada narodowa“ wybrałaby sobie wydział, składający się z pięciu do dziewięciu osób, ustanowiłaby sąd honorowy o dwóch instancjach, wybrałaby sekcje dla praw poszczególnych. Na koszt administracyjny powinien płacić każdy poseł do parlamentu 300 marek rocznie a posłowie sejmowi 10 procent osiągniętych dyet.

Zorganizowaniem „rady narodowej“ powinien się zająć prezes „Polskiego centralnego komitetu wyborczego na rzeszę niemiecką“, zwołując komitety prowincjonalne, posłów i przedstawicieli gazet. Jest rzeczą pożądaną, żeby to nastąpiło jak najrychlej.

Tak oto wygląda plan „rady narodowej“, Pan Brejski domaga się, ażeby organizacją zajął się prezes polskiego centralnego komitetu wyborczego na rzeszę niemiecką, którym jest p. dr. Krysiwicz w Poznaniu. To niedobrze, bo na p. dr. Krysiwicza, choćby nawet chciał to zrobić, wpływać będą przeciwnicy projektu, ażeby tego nie robił. Byłoby najlepiej, ażeby zebranie wstępne zwołał sam p. Brejski, a ponieważ większość gazet na projekt jego się pisze, więc zebranie niewątpliwie udałoby się.

Choćby zaś ten projekt zrazu się nie powiódł, to pokutować nie przestanie,

bo komenda w postaci podobnej „rady narodowej“ jest nam tak potrzebna, jak trawie rosa ożywcza. Gazety niemieckie śledzą projekt powyższy p. Brejskiego bardzo gorliwie, co świadczy, jak wielkie do niego przywiązują znaczenie. Piszą, że godzą się na niego gazety radykalno-polskie. Nie wiemy, jakie to pisma zaliczają przeciwnicy nasi do radykalnych, a jakie do umiarkowanych. Jeżeli „Kuryer Poznański“ i „Polak“ posła Korfanteo uchodzą w ich oczach za radykalne, natenczas się przekonali, że właśnie te pisma o „radzie narodowej“ nie wiedzieć nie chcą.

Oprócz „rady narodowej“ radzi pan poseł Brejski założyć „związek narodowy robotników polskich“, a to w tym celu, ażeby robotników polskich oświecać politycznie więcej, aniżeli dotąd, bo mu żal, że robotnicy nasi są po dziś dzień poniekąd kopciuszkami w naszym społeczeństwie, i że inne stany, jak obywatele ziemscy, duchowieństwo, kupcy i przemysłowcy, oraz fabrykanci obchodzą się z nimi coprawda dobrze, ale uważają ich poniekąd jeszcze za trzodę, która w sprawach publicznych jest mało oświecona i zasługuje na to, ażeby ją prowadzić. A tak jak trzoda lada pasterz kierować może wedle upodobania, tak i robotnikami nieoświeconymi lada mądralski zaganiać może — i zapędzić choćby do socjalnej demokracji. Pan Brejski w obawie, że z ludem robotczym nieoświeconym wszystko zrobić można, że więc nie mając należytej polskiej oświaty politycznej mógłby z czasem — na dobitkę przy teraźniejszym niemieczeniu przez Kościół — dostać się na bagna socjalistyczne, pragnie dla tych robotników założyć narodowy związek.

Plan p. Brejskiego napotkał w naszym polskim społeczeństwie na wielki opór. Jedni dowodzą, że dla robotników jest przecie „Zjednoczenie zawodowe polskie“, które im rozjaśnia w głowach i w którym wszyscy robotnicy są zorganizowani, drudzy powiadają, że gdy powstanie nowa robotnicza organizacja, natenczas krzywda się stanie „Zjednoczeniu“, a przecie jeden tegi związek lepszy od dwóch, bo mocniejszy. Inni znowu nie wiedząc, jak psa za ogon kręcić, podmawiają p. Brejskiego o nieuczciwe zamiary, że to niby pragnie mścić się na „Zjednoczeniu“, ponieważ go niby ztamtąd wyrzucono. Znowu inni dowodzą, że nie wolno pieścić zanadto robotników, bo wtedy wyrastałyby im rogi, i inne stany byłyby przez nich krzywdzone, i musiałyby się przeciw nim bronić przez podobne organizacje, skutkiem czego powstałaby walka klas, to jest robotników z rzemieślnikami, kupcami, gospodarzami, dziedzicami, księżmi itd. itd. Swoją drogą nawet przeciwnicy tej organizacji przyznają, że robotnikom dzieje się krzywda, że ani swego posła w parlamencie nie mają, ani w komitetach wyborczych ich prawie na lekarstwo niema, ani w zarządach rozmaitych towarzystw ich niema, że więc na tę biedę coś z nimi zrobić trzeba.

My do przeciwników projektu p. Brejskiego nie należymy, jeżeli zaś przeciwnicy czynią mu zarzuty, to chyba dla tego, że nie było jeszcze czasu do rozmyślenia całej rzeczy. Pan Brejski wie, czego chce, bo cały projekt dobrze sobie rozważył, ale my nie mieliśmy czasu rozpatrzyć się w nim jeszcze dobrze, dla tego, żeśmy o takim związku dotąd jeszcze nie myśleli. Przeczytawszy sobie projekt p. Brejskiego i to, co nasze gazety o tym projekcie piszą, powiadamy tak: Rzecz jest bardzo dobra, i robotnicy do tej instytucji hurmem by przystępowali. „Zjednoczeniu“ by nie zaszkodziła, bo „Zjednoczenie“ jest do oświaty zawodowej, a nowy związek miałby być do oświaty narodowej. Oświata zawodowa nie wystarcza, bo im robotnik polski oświecałszy w swym roboczym zawodzie, tem prędzej socjaliści capnąć go mogą, jeżeli serce jego oziębło pozostanie dla spraw religijnych i polskich, jeżeli nie pozna dziesięciorgo przykazań narodowych tak, ażeby wiedział, jak przeciw rozmaitym siłom i pokusom ma się najlepiej obronić. Razem z p. Brejskim konieczność takiego związku upatrujemy — ale jednego sięlekamy. Lękamy się braku mówców i tak, jak wszelkie inne nasze towarzystwa, i ten związek cierpiałby na bezkrwistość

dla braku wyrobionych mówców. Naszem zdaniem więcej na razie potrzebnym byłby klub, w którymby posłowie, redaktorzy, i inni działacze polityczni mieli wykłady o sprawach, które świat obchodzą. Po takich wykładach byłaby dyskusja. Uczestnicy klubu nabieraliby tam oświaty, równocześnie wyrabialiby się na mówców, a takich mówców, co by to o wszystkim coś powiedzieć potrafil, ludzie słuchaliby ze zajęciem i ku wielkiemu swemu pożytkowi. Takie kluby posiadają pomiędzy innymi socjaliści, i ztąd lada cygarnik i robotnik socjalistyczny umie nieraz gadać jakby z książki czytał.

Rozpisałiśmy się bracia kochani o projektach posła p. Brejskiego, bo na to zasługują, ażeby zyskały jak największy rozgłos.

My a centrowcy.

W ostatnim numerze gazety zapowiedzieliśmy, że powiemy nasze zdanie o posiedzeniu przedstawicieli centrowych i polskich z dnia 29 września, na którym radzono nad środkami, mającymi przyczynić się do wspólnej politycznej pracy polaków z centrowcami. Musimy w tej sprawie się wypowiedzieć, ponieważ p. poseł Napieralski na owym posiedzeniu zawierał z centrowcami jakoby kontrakt w imieniu naszego społeczeństwa, a na to my nie ze wszystkim zgodzić się możemy, o ile referat „Kuryera Śląskiego“ zgodny jest ze rzeczywistym stanem rzeczy.

Centrowcy żądają przede wszystkim od polaków, ażeby na Górnym Śląsku kontentowali się tem, co posiadają, a po dalszych posłów rąk nie wyciągali. Można by w danym razie zgodzić się na takie zapatrywanie, o ile chodzi o posłów do sejmku, bo przy tych wyborach rozstrzyga kapitał, a że wielkie kapitały znajdują się tam przeważnie w rękach niemieckich, tak katolickich jak luterskich, przeto jest wątpliwem, czy na Górnym Śląsku jest jaki okręg, w którym polacy przy wyborach do sejmku mogliby posła o własnej mocy przeprowadzić. Jeżeli chcą zatem mieć własnych posłów z Górnego Śląska, muszą się targować o nich z centrowcami, którzy znowu są zniewoleni im odstąpić kilku kandydatów, ponieważ bez pomocy polaków obyć się nie mogą. Przy ostatnich wyborach uzyskali polacy na Górnym Śląsku od centrowców 3 polskich posłów.

Przy wyborach do parlamentu mają polacy przy przyszłych wyborach nadzieję zdobycia okręgu kozielsko-strzeleckiego, w którym przy zeszłych wyborach brakowało polskiemu kandydatowi zaledwie 1000 głosów większości. Byłoby naszym zdaniem błędem, gdyby tamtejsze komitety polskie oddawały ten okręg po dobrej woli centrowcom. Pomimo całej przyjaźni dla centrowców nie można im dawać czegoś, czem nie rozporządzają ani centrowcy, ani przywódcy polscy, jeno wyborcy polscy. Przeciż przekonaniem wyborców nie można kupeczyć, bo to nie zgadza się z pojęciami demokratycznymi, to jest z pojęciami o usamodzielnianiu politycznym ludu polskiego. Wyborcy polscy mają własne prawo do kandydata, i jeżeli polskiego kandydata wybiorą, to grzech wobec własnego i ich sumienia popełniłby ten, ktoby im obcego kandydata narzucał.

Centrowcom dalej nie widzą się organizacje nasze polskie, przede wszystkim organizacje robotnicze; najwięcej ich gniewa, że górnośląscy robotnicy przystąpili ze swym związkiem nie do berlińskiego centrowego „verbandu“, jeno do „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“. To trudno! jak polacy w swych zawodowych związkach narodowej polityki polskiej uprawiać nie mogą, tak też nie wolno im uprawiać centrowej polityki, co nastąpiłoby wtedy, gdyby przyłączyli się do ich „verbandu“ berlińskiego. Polskie uczucia centrowcy szanować powinni, i jeżeli robotnicy do „zjednoczenia zawodowego“ się przyłączyli, to z tego względu, że są pewni, że tam nie będą uprawiali polityki w celu niemieczenia ich. Jak ze „Zjednoczeniem“ ma się z wszelkimi innymi związkami polskimi. Polacy w żadnych związkach opiekuństwa centrowego znosić nie mogą, bo sami by krzywdzili swą narodowość w obec konstytucji pruskiej, która im swobodny rozwój ich narodowości poręcza.

Za to w sprawach zawodowych związki polskie i centrowe mogą chodzić ręką w rękę, jak bywało dotąd.

Centrowcy domagają się, ażeby Koło Polskie ze względu na nowy blok konserwatywno-centrowy brało czynny udział w pracach parlamentarnych, przede wszystkim dla tego, że potrzebne jest do większości. Naszem zdaniem powinniśmy Koło Polskie pozostawić zupełną swobodę działania, bo stanowisko posłów naszych z okazji głosowania przy podatkach wykazało, że niema zgody co do tego, jak nasi posłowie powinni postępować w parlamencie.

Centrowcy potępiają urzędowych katolików we Wielkim Księstwie Poznańskim z powodu ich polityki, zachwalającej stanowisko rządu w obec polaków, a więc kolonizację, prawo osadnicze i wszelkie inne antypolskie prawa. Wiemy zatem, że partya centrowa potępia wszelką niesprawiedliwość w obec nas, że więc w parlamencie i w sejmie bronić nas będzie, jak dotąd. Ale współbracia ich w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, o ile są na chlebie rządowym i komunalnym, idą za rządem, i przy wyborach nie na centrowych, jeno na rządowych kandydatów głosować będą. Jeżeli w tych dwóch prowincjach głosowali i głosować będą w przyszłości gdziekolwiek na swego, to chyba wtedy, i tam, gdzie o polaka nie chodzi, a więc na przykład w Gdańsku samym. Kompromisy zawierać takie, jak w babimojsko-międzychodzkiem powiecie nie opłaci się zatem. Centrowiec z pomocą polaków nie przejdzie naszym zdaniem nigdzie, bo gdyby go polacy poparli, to go własni landsmani odrzucą, ponieważ podejrzewać go będą o zbytnią przychylność dla polaków.

Naszych zresztą interesów polskich w dzielnicach polskich nie powinniśmy poświęcać sprawie centrowej i dla tego jak dotąd, tak i nadal występować będziemy przeciwko temu, ażeby kandydatów własnych poświęcać dla kandydatów centrowych, jak się to stało w babimojsko-międzychodzkiem.

Możnaby o takich kompromisach, opartych na wzajemnych ustępstwach ze stanowiska wyłącznie taktycznego gadać wtedy, gdyby była pewność, że centrowcy z polakami będą wspólnie głosowali, i że popieraliby nie tylko swych kandydatów, ale i naszych. Przy ostatnich wyborach do parlamentu i sejmku porobiliśmy jednak smutne doświadczenia, tak na naszych Kaszubach, jak w okręgu tucholsko-chojnickim, w okręgu złotowskim itd.

Poseł Bachem powiedział, że partya centrowa do spraw kościelnych mieścić się nie może, pozostawiając to biskupom. No dobrze, ale w takim razie niech nam wydziały centrowo-polskie i gazety centrowe nie wezmą za złe, skoro jak dotąd tak i nadal będziemy z całą stanowczością potępiali niemieczenie przez biskupów i Kościół. Germanizacja w naszej chełmińskiej diecezji pod rządami ks. oficjała Scharmera postępuje naprzód. W Kartuzach i w Pucku, w parafiach na wskroś polskich, ustanowiono wikaryuszy, po polsku prawie wcale nie mówiących. Ustanowiono ich niby dla tego, że mają się po polsku nauczyć. Tak powiedział ks. proboszcz w Pucku. O jednym z nich wiemy, że prosi parafian, ażeby po niemiecku się spowiadali, bo mu z polszczyzną trudno. W Oksywiu ustanowiono również niemieckiego wikarego. Na Kaszubach, zwłaszcza w obwodach bliżej gmin wiejszych położonych, pomieszcza władza niemieców wikarych. Gdy zamrą proboszczowie, o ile są polacy, posła proboszczy niemieców, o ile parafie zawczasu nie zavezmą się na to niemieczenie. Te same skargi dochodzą nas także z dalszych stron. Jakże tu miledze na takie germanizatorskie zapędy?

Takie oto jest nasze stanowisko w obec wspólnej pracy polaków z centrowcami. Praca wspólna jest możliwa, ale na warowaniu naszej narodowej samodzielności.

Sprawy polskie.

* W dwóch okręgach do parlamentu odbędą się w najbliższej przyszłości ponowne wybory i to w okręgu poznańskim miejskim w miejsce adwokata p. Chrzanowskiego i w okręgu szamotulsko-skwierzyńsko-obornicko-międzyrzeckim w miejsce p. hr. Mielżyńskiego. Na okręg pierwszy poleca „Gazeta Grudziądzka” robotnika, na drugi gospodarza.

Przegląd polityczny.

— Rosja. Rewolucyoniści ruszają się znowu. W Petersburgu i Kijowie zamordowali dwóch szpiegów policyjnych. Na liście osób które mają być pomordowane, znajduje się pomiędzy innymi także prezes ministrów rosyjskich Stolypin.

— Czechy. Wszyscy posłowie czescy zaprotestowali u prezydenta ministrów austriackich przeciw rozporządzeniu, które w niemieckich prowincjach ogranicza prawa narodowości słowiańskich.

— Włochy. O carze, który w tych dniach zjeżdża w odwiedzinach do króla włoskiego pisa, że jego wizyta ma wielkie polityczne znaczenie. Będzie tam pono chodziło o rozbiór Turcji. Obydwaj monarchowie chcą podobno zgodzić się na to, ażeby w razie rozsypania się Turcji, kraj albański dostał się w posiadanie państwa włoskiego. Widać, że państwa europejskie chciałyby się jakoś chętnie turka z Europy pozbyć.

— We Włoszech urządzają robotnicy ogromną agitację przeciw carowi i wydali do wszystkich organizacji rozporządzenie, ażeby w dniu, w którym car do Włoszech zawita, powywieszano w całym kraju czarne chorągwie na znak żałoby. Oprócz tego w całym kraju przestano pracować, ażeby brać udział w zebraniach, protestujących przeciw pobytowi cara. W Rzymie odsłonią podczas pobytu cara pomnik na cześć rewolucjonistów rosyjskich, pomordowanych przez cara. W porcie, w którym car wysiądzie na ląd, postanowili robotnicy go wygwizdać. Urzędnicy kolejowi grożą strejkami, gdyby car koleją do Włoszech zjechał.

— Ameryka. Prezydenta amerykańskiego Tafta zamierzano zamordować pod miejscowością Albuquerque. Przy mordercy znaleziono ostry nóż.

Wiadomości kościelne.

— Chełmińska dycezya. Z urzędu na pewien czas zwolniony ks. Frost został wikarym w Łęborku na Pomorzu.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 23. października 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 21. paźdz. pod Toruniem 0,72, + pod Fordonem + 0,72, pod Chełmnem + 0,76, pod Grudziądzem + 0,90, pod Kurzebrak + 1,10, pod Malborkiem + 0,62, pod Tczewem + 1,24, pod Schiwenhorst + 2,30.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedzielę i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Gdańsk. Skład karmelków, konfitur i czekolady, oraz skład papieru i wszelkich przyborów piśmiennych otworzyła przy Ketterhagergasse num 14 naprzeciw „Danziger Zeitung” pani Fr. Ty-lewska. Zwracamy uwagę na odnośne ogłoszenie p. Tylewskiej i polecamy ją gorącemu poparciu naszych szanownych czytelników i ich znajomych.

— Jak wiadomo, odroczone procesy przeciw mordercy wójta Ehlertha van den Velden, ponieważ lekarze-rzeczoznawcy dowodzą, że za swe morderstwo nie jest odpowiedzialny, w chwili strzału był bowiem niepojętym. Na razie odstawiono go do zakładu dla obłąkanych celem śledzenia go. Znosi się na to, że go uwolnią. Pracuje nad tem przede wszystkim niejaki dr. Paetsch, dyrektor zakładu waryatów w miejscowości Alt-Scherbitz, który przyczynił się świeżo do uwolnienia jednorocznego Baumgartena w Magdeburgu. Ów jednoroczny zastrzelił bez żadnej przyczyny chorążego Zeunera. Mordercę posłano pod obserwację do owego dr. Paetscha, który jako rzeczoznawca zeznał na sądzie, że oskarżony w chwili morderstwa cierpiał na kurcz mózgowy, zatem nie wiedział, co czyni. Sąd na podstawie tego orzeczenia oskarżonego uwolnił. Ten sam p. Paetsch twierdził to samo o van den

Veldenie i prawdopodobnie i jego wydobędzie szczęśliwie z rąk kata.

— Od utonięcia ocalał ślusarz Maksymilian Trepczyk małoletnią Szarlotę Sellig z ulicy Wallgasse 10. Dziewczynka wpadła do Motławy w pobliżu restauracji Milchpetera.

— Zbiór kartofli. Z tegorocznego zbioru kartofli są gospodarze bardzo zadowoleni, i przynajmniej, że tak obfitego co do kartofli lata nie mieli jeszcze. Placą za centnar 1,80 m. do 2 marek, za kartofle modre do 2,50 m. Brukiew wskutek obecnej pięknej pogody, przyszła do siebie i zapowiada niezły zbiór. Zasiwy ozime powschodzą dobrze i roją piękne plony.

— Brzeźno pod Gdańskiem. Kolejka uliczna przejechała w wtorek po obiedzie bardzo niebezpiecznie 9-letniego chłopca Jana Tokarskiego. Chłopiec został ciężko pokaleczony na głowie, tak że go do lazaretu odstawić musiano. Psotne chłopaki baraszkowały się z nim na ulicy i wpędziły go na szyny.

— Gdynia. Konduktor Paweł Grelewicz igrał podczas jazdy z nabitym rewolwerem. Naraz padł strzał i 19-letni palacz Antoni Radtke, zraniony w pierś, leżał na miejscu trupem. Grelewicza aresztowano. W swym kłopotie tłómaczył się, że Radtke umarł na paraliż serca, ale przywołany lekarz przychylnie stwierdził.

— Kielno. Muszę donieść, że tarasniejszy prezes naszego Towarzystwa ludowego, p. Piechowski, ganił korespondenta, który skarżył się w „Gazecie Gdańskiej” na członków, spóźniających się na posiedzenie, lub wcale nie przychodzących. Tego pan prezes nie powinien był czynić, bo korespondent nie napisał tego w tej myśli, aby Towarzystwu szkodzić, jeno w jak najlepszej intencji, ażeby mu według własnych najlepszych przekonań pomódz. Uczyniłem to zatem z miłości do Towarzystwa i naszej narodowości. Dalej uczyniłem to w myśl Pisma świętego, które powiada: czuwajcie jedni nad drugimi, bo człowiek sam nad sobą nigdy nie jest dosyć czujnym.

— Żukowo. Dnia 21 września toczył się przed sądem ławniczym w Kartuzach proces przeciw p. Franciszkowi Paszkemu, prezesowi „Jedności”. Proces wytoczył mu żandarm ze Sierakowice Scheffler wskutek zajścia na zabawie „Jedności”, urządzonej w ogrodzie p. Byczkowskiego w Żukowie. Pomimo, że zabawa odbywała się w zamkniętym kółku, policja zatem nie miała przystępu, zjawili się na niej żandarmi Scheffler i Bleckert. Żandarm Scheffler oświadczył, że czyni to z rozporządzenia landrata kartuzkiego, ale poświadczenia nie przedłożył. Jak na sądzie zeznał, przystąpił do niego, skoro tylko wszedł do ogrodu, p. Paszki i domagał się, ażeby ogród opuścił, i groził mu, że z pomocą ludzi każe go wyprowadzić, gdyby po dobrej woli nie wyszedł. Powoli zbiegli się ludzie, którzy żandarmowi się wygrażali, ale wszystko się spokojnie zakończyło.

Sąd we wyroku podniósł, że oskarżony groźby swej, jakoby był kazal żandarmowi wyrzucić z ogrodu, nie byłby zapewne wykonał, chciał go swym postępowaniem wystawić jedynie na urągawisko w obec zebranego tłumu, co dla niego było ciężką obrazą. Na-leżało zatem oskarżonego ostro ukarać już dla samego przykładu, ażeby żandarmów w przyszłości od podobnych napaści uchronić.

Pan Paszki wdrożył przeciw wyrokowi rewizję. Inne pisma prosi się o podanie wiadomości o zasądzeniu p. Paszkiego.

— Kartuzy. Środowy jarmark i targ jesienny był bardzo ożywiony. Popyt był wielki. Za dojkę płacono w przecięciu 180—240 mar., za bydło na rzeź 24—27 mar., a nawet 30—32 za centr. żywej wagi. Za jałówkę płacono 100 do 150 mar. Doborowych koni było mało. Za konia roboczego płacono 150 do 200, za lepszy okaz do 350 marek. Za świnie płacono 45—50, za lepszy towar 55 za centnar żywej wagi. Pokup był bardzo wielki nawet na prosięczaki. Za parę prosięczaków liczących miesiąc płacono 24—30 mar.

— Tczew. W Rębielezu u gospodarza Hintza wybuchł pożar, który mu spalił wielką stodołę z całym tegorocznym plonem. Stodoła zabezpieczoną była na 12 000 marek. Pożar zo-

stał prawdopodobnie podłożony, sprawę dotąd jednak nie wykryto.

— W porcie zimowym nadwiślańskim znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, w którym poznano robotnika Syndrama, który od wiosny tego roku znikł już bez śladu. Wskutek nieszczęśliwego widocznego wypadku dostał się do Wisły i utonął.

— Rajkowy. Wśród rogaczny gospodarza Hallara wybuchła wścieklizna, skutkiem czego nie pozwolono na przeciąg czterech tygodni bydła po za zagrodę wypuszczać.

— Malbork. Na południowym dworcu tutejszym przejechał pociąg na śmierć przesuwacza wagonów Franciszka Kiehla. Koła odecięły mu głowę i obydwie nogi. Niebożczyk osierocił żonę i czworo małoletniej dżiatwy.

— Sztum. Parobek Franciszek Kunzer, który w Buchwaldzie na dziewczynie Paulinie Wolskiej z Koźlinki zamierzał dopuścić się występku niemoralnego, chciał uciec kary sądowej w ten sposób, że się dziewczynie oświadczył i został przyjęty. Obydwaj gotowali się już do ślubu, gdy tu nagle nadszedł rozkaz od prokuratora do przyaresztowania Kunzera. Lament był wielki, ale żal był po niewczasie. Dziewczyna byłaby chętnie cofnęła oskarżenie, ale co prokurator raz do ręki dostanie, tego z rąk nie wypuszcza. Kunzerowi wytoczą proces i więzienie go nie minie.

— Bobowo 17. 10. Donoszę, iż w niedzielę na zebranie Tow. lud. przybył żandarm p. Kleist. Pan przew. Delewski powiedział, iż Towarzystwo jest zamknięte, co na drzwiach widzieć można, i prosił trzykrotnie, ażeby opuścił lokal. Żandarm tego, jak mówił, uczynić nie może, bo przysłany został do kontrolowania dzisiejszego zebrania. Pan Delewski wówczas zebranie rozwiązał, czego mu żandarm nie radził uczynić. Członkowie się spokojnie rozeszli do domu. Sprawa oddana została na właściwe miejsce.

— Świecie. Burmistrz Geissler opuścił już swój urząd. Aż do wyboru nowego burmistrza zastępować go będzie ławnik Lexis. Jak wiadomo, Geissler nie uzyskał ponownego zatwierdzenia ze strony prezesa regencji, ponieważ uchodził za przyjaciela polaków.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

— Wolsztyn. O niezwykle wydarzeniu, któremu wprost trudno dać wiarę, donoszą gazety niemieckie: W pobliskim Siedleu powiła niezamężna P. w kościele podczas różańca synka. Modląc się obok niej nie zauważyli. Wysłała tedy z kościoła, zapakowała dziecko w pudełko i zaniosła na cmentarz. Na drugi dzień znaleziono zwłoki między grobami. Sekcja wykazała, że dziecko przyszło nieżywe na świat.

Drobne nowiny.

— Nawalnica w Indyach. Pod miejscowością Goalundo w Bengalii srożył się cyklon morski, podczas którego utonęło 14 parowców. Wiele z nich miało na pokładach pasażerów z Europy. Ani jedna łódka nie uszła cało. Parowiec „Afgan” poszedł na dno z całą załogą, tak samo parowiec „Gurka”.

Wiecie i zebrania odbędą się:

W Gdańsku Zjed. Zawod. Polsk. w piątek 22 bm. wieczorem o godz. 1/9 u p. Degenhardta, przy szerokiej ulicy num. 83. Przybędzie delegat zamiejszcowy.
W Gdańsku Towarzystwo polsko-katolickich Kobiet pod opieką Matki Bożkiej 24 b. m. o 7 godz. wiecz. u p. Degenhardta przy Szerokiej ulicy.
W Oliwie Jedność w niedzielę 24 bm. o godz. 4 1/2 po poł. w lokalu p. Tierfelda.
W Sopocie Zjed. Zaw. Polskie w niedz. 24 b. m. o 4 godz. po poł. w lokalu Seestrassen numer 59.
W Pucku Kółka rolnicze w niedz. o godz. 5 po poł.
We Wejherowie zebranie Towarzystwa ludowego dla rozmaitych przeszkód w tym miesiącu się nie odbędzie.
W Kościerzynie Kółko rolnicze 24 b. m. o 1 godz. u p. Muchowskiego.
W Tczewie Towarzystwo ludowe 24. paźdz. o godz. 4 po poł. w lokalu Ulrichstr. 3.
W St. Kiszewie rolnicze 24 b. m. o 4 godz. po poł. u p. Dąbkowskiego.
Zblewo. Zebranie „Straży” odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. o godz. 4 po poł. w lokalu p. Dobrowolskiego. Na porządku dziennym ważne sprawy. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.
W Skórczu Towarzystwo ludowe b. m. 24 o 6 godz. po poł. u p. Remrzea.
Starogard. Obchód setnej rocznicy urodzin poety Jul. Słowackiego odbędzie

się w Starogardzie w niedzielę 7 bm. o godz. 8. wieczorem na sali pana Gapy z następującym programem: 1) Słowo wstępne. 2) Śpiew. Kantata ku czci Słowackiego. 3) Deklamacja „Kulig”. 4) Odezyt o Słowackim. 5) Gra na skrzypcach. 6) Deklamacja „Hymn o zachodzie słońca”. „Smutno mi Boże.” 7) Deklamacja testament. 8) Śpiew. Wstęp bezpłatny.

W Pokrzydowie wiec „Straży” i roczne zebranie w celu zawiązania miejscowego stowarzyszenia odbędzie się u p. Br. Pirsiga w niedzielę d. 24 października b. r. o 1/4 godz. po poł. Na to walne zebranie prosi o liczny i punktualny udział szanowne rodaczki i rodaków miejscowych i okolicy.

Bolesław Bardzki, starosta.

W Osiu Tow. przemysł. na Osie i okolice 24 b. m. o godz. 4 po poł. u p. Ławniczaka w Osiu.

Zebrania członków Zjednoczenia Zaw. Polskiego odbędą się w niedz. d. 24 10 09 W Świecie o 5 godz. u p. Maciejewskiego.

W Lidzbarku o 7 godz. u p. Wojciechowkiego.

W Brusach Kółko rolnicze na okolicie Brusy i Leśno 24 bm. o godz. 4 po poł. u p. Przewoskiego.

Nadesłano.

Do niniejszego numeru dołączamy prospekt związku losów premiowych Karola Wehe, Hamburg 23, na który zwracamy uwagę. Każda premia od czasu do czasu wychodzi z wygraną.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 21. października 1909.

Gatunek	Cena za podwójny ctr. mk.
Pszenica czerwona	21,45—21,50
„ biała	22,00—22,40
„ pstra	20,80—21,80
Zyto	16,05—00,00
Jęczmień	16,20—16,60
Jęczmień	00,00—00,00
Owies	14,90—15,90
Groch biały do gotowania	00,00—00,00
Otręby pszenne	9,80—10,80
„ żytnie	10,50—10,60

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 21. października 1909.

Pszenica na maj	214,75 mk.
Zyto na maj	173,50 „
Owies na maj	159,75 „
3 1/2 % pruska konsol. pożyczka państwowa	93,40 „
3 1/2 % pomorskie listy zastawne	91,80 „
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	90,20 „
3 % zachodnio-pruskie listy zastawne	00,00 „
Rosyjskie banknoty	217,20 „

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 20. października 1909.

Spędzono: 516 sztuk bydła rogatego 2258 cieląt 1544 skopów, 14719 świń.

Płacono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Woły	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Krowy	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Cieleta	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Skopy	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„
Świnie	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	00—00 00—00 00—00 00—00	„

liczby pierwsze: towar żywy.
„ drugie: towar bity.

Postbestellungs = Formular.

Unterzeichneter bestellt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt

für das Quartal 1909

für den Monat 1909

die i. Danzig erscheinende Gazeta Gdańska

Name:

Wohnort:

Kaiserl. Postamt zu

Exemplar der „Gazeta Gdańska“

mit den Gratis-Beilagen: „Gwiazdka Niedzielną“, „Rolnik i Przemysłowiec“ und „Aniol Stróż“ aus Danzig mit Zustellung ins Haus Mk. Pfg. ohne „ „ „ „ „

Obige Mk. erhalten zu haben bescheinigt.

Kaiserl. Post

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukarnia i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Otwarcie interesu!!!

Szanownej Publiczności Gdańska i okolicy donoszę niniejszem jak najuprzejmiej, iż utworzyłam przy ulicy Ketterhagergasse num. 14

skład karmelków, konfitur i czekolady

oraz

skład papieru i wszelkich przyborów piśmiennych.

Staraniem mojem będzie mieć na składzie jak najlepszy towar, aby Szanowna Publiczność pod każdym względem zadowolnić. Polecając się łaskawym względem i prosząc o poparcie kreślę się

z szacunkiem

Fr. Tylewska.

Wskutek wypadku śmierci

jest na sprzedaż pod korzystnymi warunkami, położony w czysto polskiej stronie

dom towarowy,

w którym od 23 lat istnieje skład żelaza i towarów na budowlę, ze składem lub bez niego. Dom nadaje się również do każdego innego przedsięwzięcia. Oferty w niemieckim języku należy nadsyłać do ekspedycji „Gazety Gdańskiej” pod lit. N. S. 86.

Moje biuro

znajduje się odtąd przy Kronenstrasse № 68/69 I. Berlin W. 8. Telefon: I, 8705.

Józef Bolesław Regenbrecht,
adwokat.

Moje dowozy znaczących

zapasów śledzi

otrzymałem i polecam wyłącznie dobre gatunki po najtańszych cenach zwykłych.

Hugo Assmann, Oliwa.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.

Jedynie najwyższe nagrody.

Eksport zagraniczny i zamorski.



B. Kasprowicz

Gniezno, Berlin, Hamburg.

Główne składy

— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.

Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

: Prawdziwa Nastojka z owocami. :
: Nalewajka z owocami i krystalizowana. :
: Bezalkoholowe Manru, Aza, Družba. :
Najlepiej marki wszechświatowe.

Papier listowy poleca Eksp. Gaz. Gdańskiej.

Darmo

dostać można od 1 listopada t. w każdym składzie polskim ciekawą książeczkę pod tytułem: „Swój do swego” wydania Fr. Sędzickiego.

Gdzie nie ma polskiego składu zamawiać pod adresem Fr. Sędzicki Rotenberg p. Berent.

Cena 10 fen. z przesyłką 15 fen.

Darmo

Czy chcesz dobrze kupić

w Wejherowie

od swego?

Masz

na to

Dom Katolicki
jedeny wielki polski handel

który poleca

— osobiście —

sztuczne nawozy,

nasiona, otręby, towary

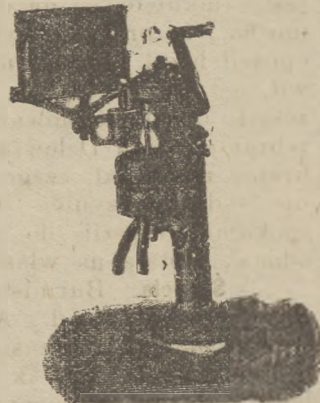
żelazne i kolonialne, narzędzia

rolnicze z fabryki polskiej.

Ulica Fryderykowska 46.

A. Chmielecki, Starogard.

Telefon No.



Wielki dobrze i bogato zaopatrzony skład żelaza sztabowego, stali, mosiądzu, towarów krótkich, magazyn kuchennych i domowych sprzętów.

Fuzye, rewolwery, teszyni, pistolety i wszelkie amunicye.

Szyny kolejowe, podciagi (trägry) słupy, blachy cynowe, białe, żelazne i mosiężne, cement najlepszy, pape na dachy w rozmaitych cenach, smołę prawdziwą angielską bez wody, cegły i makę szamotową, gips, trzeźnę i okna żelazne. Druty, siatki zielone i niebieskie w okna i do płotów. Wszelkie narzędzia i okucia dla siodlarzy i kowali. Okucia rozmaite dla budowni i mebli, równocześnie narzędzia wszelkie dla rzemieślników.

Specjalnie dla stolarzy, oleśli i garncarzy.

Wszystkie maszyny rolnicze

np. maszyny siewkowe, młockarnie, manieże, siewniki, sikacze i plugi jak w naj większym wyborze i w stylach rozm. — Wyłączna sprzedaż parowników Reform

Zycie i objawienie

świątobliwej sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich Str 424. Bez oprawy 2,00, z oprawą 3,00 m. Do nabycia w administracji „Gazety Gdańskiej” w Gdańsku.

Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H.

w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis“

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 9—12 przed południem.

Przyjmuje depozyty i udziela pożyczek

pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempski.

L. Schulz.

J. Szczepański.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Domínikswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Książki do nabożeństwa

w wielkim wyborze

poleca

Ekspedycja „Gazety Gdańskiej”.



Tanie, czeskie pierze! 10 funtów: nowe darte marek 8,—, lepsze mar.

10,—, białe darte i miękkie jak kwap, mk. 15,—, mk. 20,—, śnieżnobiałe darte i miękkie jak kwap mk. 25,—, 30,—. Przesyłka następuje franko, bez cla, za zaliczką pocztową. Zwrot lub zamiana za opłaceniem portoryum dozwolone.

Benedykt Sachsel

Lobes No. 22, bei Pilsen, in Böhmen.

Służąca

mówiąca po polsku może zgłosić się do

Z. Krobska, Gdańsk Schichaugasse 7 II.

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta był asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

Gdańsk,

Langgasse 53,

narożnik Bentlergasse.

Przyjmuje od godziny 9—1 i od 3—5.

Ludwig Schröder

Heilige Geistgasse 35

Tel. 1658. — Tel. 1658.

Figury religijne

Książki do nabożeństwa

Świece na ołtarz

Krzyże

Specjalność:

Oprawa obrazów!!

Wyprzedaż inwenturowa.

Dom towarowy A. C. STENZEL, Fischmarkt

Na sezon jesienny i zimowy polecam:

Materye na suknie

Materye kratkowane na bluzki, podwójnie szerokie w 60 80 90 105 120 150 200	
Materye chevron podwójnie szerokie w 60 75 90 105 120 150 180 200	
Szewioty podwójnie szerokie we wszelkich kolorach metr 60 75 100 120 150	
Krepy podwójnie szerokie we wszelkich kolorach metr 60 75 90 105 125 150	
Satyny podwójnie szerokie we wszelkich kolorach metr 95 105 120 150 200	
Diagonal podwójnie szerokie we wszel. kolor. metr 90 100 120 150 200 210	

Materye cybelinowe podwójnie szerokie we 75 90 105 120 160 200	
Materye na bluzki podwójnie szerokie we 60 70 80 90 100 120	
Velour na suknie podwójnie szerokie we 28 30 35 45 50 60 75	
Białe materye na suknie podwójnie szerokie we 60 75 90 105 120	
Warpy podwójnie szerokie we 38 45 50 60 75	
Sukna damskie podwójnie szerokie we 45 50 60 75 90 100	

Wielka wystawa kapeluszy damskich.

Frak.

Niewiadomo, odkąd ludzkość używa fraka, ale to jest pewne, że Adam fraka jeszcze nie znał i — jeżeli się Biblia nie myli — oświadczył się Ewie całkiem bez fraka. Biblia wogóle milczy o fraku dlatego trudno oznaczyć, odkąd zaczyna się jego panowanie. W każdym razie frak znany jest bardzo dawno i od chwili pojawienia się na świecie nie wychodzi z mody, ponieważ nie noszą go kobiety. Ma w sobie coś uroczystego, choćby miał w sobie kilka dziur.

Dlatego jest frak koniecznym strojem dla mężczyzn przy ważniejszych uroczystościach, jak zaręczyny, pogrzeb, ślub lub inna maskarada. Specjalny przywilej ma frak na balach, gdzie ustępują mu wszystkie inne stroje.

W lecie spoczywa on w szafie, na strychu lub w zakładzie zastawniczym, gdzie rozpamiętywa przejścia karnawałowe, a w karnawale znów wychodzi z kryjówek i rozpoczyna panowanie na grzbiecie właściciela lub jego bliźniego.

Frak jest tak bardzo koniecznym, że kto go nie ma, musi go pożyczyć u drugiego. Ale frak pożyczany różni się pod każdym względem od własnego i jest poprostu nieszczęściem. Pożyczony frak jest z reguły za wązki lub za szeroki, jego kłapy są za długie albo za krótkie, a cały frak płacze z żalu za swoim właścicielem. Ten, który ma na sobie pożyczony frak, przechodzi prawdziwe męki i ciągle mu się zdaje, że go wszyscy pytają, ile zapłacił za wypożyczenie fraka. Przytem jest ciągle w strachu aby frak na nim nie pękł, jeśli jest za wązki, albo, gdy jest za szeroki, aby sam w tańcu nie wypadł z fraka.

Czasem frak jest wspólną własnością kilku właścicieli i wtedy albo frak jest w kłopotcie, albo jego właściciele.

Z natury rzeczy współwłaściciele akcyjnego fraku zmieniają po pewnym czasie swoją objętość, chudną lub tyjąc, a frak nie. W takich razach powstają groźne nieporozumienia, bo jedni żądają, aby oddać frak krawcowi do rozszerzenia, inni głosują za zważeniem. Dopiero likwidacya spółki i sprzedaż fraka handelesowi zapobiega sporom sądowym lub pojedyńkom.

Frak jest szczęśliwym stworzeniem, i pod tym względem, że tuli do siebie piękne kobiety i to coraz inne, oczywiście w tańcu. Żaden strój niema przywileju do takiego urozmaicenia, jak frak. To też na jego piersiach można po balu zauważyć kilkanaście rodzajów pudru. Gdyby frak umiał mówić, opowiedziałby niejedną wesołą dyktoryjkę, o swoich przejściach. Ale frak jest milczący, wszystko zamyka w sobie i tylko czasem śmiejąc się otwiera usta, lub pęknięty szew a białe miejsca zamazuje atramentem.

Frak ma dwa ogony, które w tańcu majdają wesoło, niby z uciechy, że jego właścicielowi chce się tańczyć. Każdy frak ma swój zapach, po którym poznaje się jego właściciela. Frak eleganta zalatuje perfumą, frak geniusza — wódką, frak dyurnisty — atramentem, frak członka komisji teatralnej — musztardą, frak dziennikarza — czernidłem drukarskim, frak barona — szampanem, weksłami itp.

O ile kto przypadkiem nie jest kelnierem, nosi frak tylko rzadko, a wojskowi nie noszą wcale. Dla tego słusznie powiedział pewien oficer w szkole jednorożniaków do swoich uczniów.

— Widzicie więc panowie i tutaj wyższość wojskowego nad cywilem, która zresztą najlepiej występuje przy ważniejszych uroczystościach, bo wtedy wojskowy wdziewa surdut cesarza, a człowiek cywilny wdziewa surdut kelniera!

Cnotliwa służąca.

(Ciąg dalszy.)

Franciszka nie nie odpowiedziała, aby nie robić sprzeczki. Ale później chciała jej oświadczyć, że na zabawy chodzić nie chce. Poszła więc z nią z dworca i nieśmiało kroczyła po ulicach.

Kasia uczyła ją, jak się ma zachować wobec pani i rzekła jej, aby sobie dała uszyć nowy miejski ubiór, bo inaczej będą się drugie służące z niej śmiały i dawała jej jeszcze różne rady, dobre i złe. Franciszka słuchała z uwagą i patrzyła koło siebie, bo nigdy jeszcze nie widziała tyle ogromnych domów, tyle wozów i takiego mnóstwa ludzi.

Na końcu stanęła u jednego domu, — Tu mieszka rodzina, która szuka służącej. Pójdę tam z tobą. Nie zważaj na to, że to są żydzi. U żydów lepiej służyć, niż u chrześcijan. Strawa będzie tam dobra, myto wielkie a pracy mało.

Franciszka się przelekła, bo różne rzeczy słyszała o takich służbach i bała się o przyszłość.

— Czy nie wiesz innej służby? — zauważyła nieśmiało. — Jabym do żydów iść nie chciała.

— Dla czego? — odpowiedziała Kasia. — Czy się ich boisz? — Patrz na mnie! Ja także służyłam u żydów, a nie się mi jeszcze nie stało! Albo czy się boisz, że się spełni na tobie pieśń: „Która służy u żyda — ta się iście nie wyda“? Nie bój się, jeszcze się dość wydasz!

— Ale ja się boję — mówiła Franciszka — że mi nie pozwolą chodzić do kościoła i że się będą śmiały, jak się będę modlić.

Kasia rozśmiała się tak głośno, aż ludzie na nią patrzeli.

— Tu w Cieszynie służącym w wielu domach nie wolno chodzić do kościoła a modlić się nie mają kiedy. Tu w mieście żyją ludzie zupełnie inaczej, niż na wsi. Cóż człowiekowi z tego przyjdzie, kiedy się ciągle modli? Z tego nie wyżyje, ani sobie za to nie nie kupi. Modlić się może, gdy się zestarzeje.

— Ale dyć tu śnać jest tyle pięknych kościołów — zarzucała Franciszka, która już się zaczęła obawiać, co to będzie.

— Są, ale ludzi tam mało chodzi. Zresztą jeżeli chcesz, możesz co dzień rano iść do kościoła, kiedy pójdziesz na targ. A modlić się też możesz, skoro swoje prace porobisz. Przynajmniej spróbować tu możesz. Nigdzie nie będziesz chciała ani odejść.

Franciszka bała się rozgniewać Kasię i poszła z nią na pierwsze piętro. Na schodach stała jakaś służąca i czyściła odzież. Z Kasią się przywitała, bo się już oddawna znały.

— Przyprowadziłaś nową służącą! — rzekła wesoło.

— Tak jest — odpowiedziała Kasia — Biedna nie była jeszcze nigdy w Cieszynie i boi się służyć u żydów.

Służąca z uśmiechem patrzyła na Franciszkę, która się cała zaczerwieniła i podała jej rękę.

— Jeżeli cię imościnka do służby przyjmie, to tutaj zostań. Nie będziesz się tutaj miała źle. Jabym nie musiała odchodzić ztąd, ale trafiła mi się lepsza służba i dla tego wypowiedziałam się. Z Kasią znamy się, bośmy bywały razem na zabawach, tańcach i muzykach, a ona wie, dla czego ja służbę opuszczam. „Imościnka“ jest doma i zaraz ją zawołam. Idź tymczasem do kuchni.

Franciszka poszła do kuchni, a Kasia czekała na schodach.

Za chwilę otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich kosztownie ubrana pani średniego wieku. Występowała dumnie i laskawie się uśmiechała.

— Podobno chcesz u mnie przyjąć służbę? — mówiła z pańska. — Jeżeliś robotna i posłuszna, wezmę cię. Ile będziesz miała płacy, i jaka będzie twoja praca, powie ci o tem Barka. Ona będzie u nas jeszcze dwa dni, i możesz być z nią w tym czasie w kuchni, abyś się nauczyła wszystkich prac. Pójdziesz do mnie?

Służąca Barka szturchnęła Franciszkę z tyłu i schyliwszy się do niej, zaszeptowała: — Pocałuj imoścince rękę!

Zmieszana uczyniła tak Franciszka. W domu wprawdzie całowała w rękę tylko księżdz, który w niej podnosił Boga podczas mszy św.

— A więc dobrze — skinęła pani laskawie głową. — Sprowadź sobie tutaj swoje rzeczy, a od jutra należy ci się myto. Barko, poucz ją o wszyst-

kiem, a skoro przyjdzie kucharka, powiedz jej, że nowa służąca już przybyła.

To rzekłszy odwróciła się i znikła za drzwiami swego pokoju.

— No widzisz, już sprawa skończona, — śmiała się Barka i prowadziła ją ku Kasi. — Będziesz miała ośm reńskich na miesiąc, w niedzielę po południu będziesz miała wolne, a dostaniesz jeszcze od gości jakieś podarunki. Poślij teraz po kufer, a potem oprowadzę cię wszędzie. Ciesz się, że będę miała znowu znajomą.

Kasia także była wesoła, a Franciszka mimowoli wypogodziła się twarz. Myślała bowiem, że przyjaciółka by tak jej nie radziła, gdyby rzecz nie była dla niej dobrą. Zresztą zdawało się jej, że gdyby się jej służba nie podobala, może sobie wyszukać inną, skoro bliżej pozna Cieszyn.

Tymczasem nadeszła kucharka, powracając z targu. Była to osoba postarzała, zachmurzona i mało mówiąca. Kiedy jej Barka Franciszkę przedstawiła, popatrzyła na nią i podała jej rękę.

— Tylko się dobrze zachowuj, a będziesz się miała dobrze, — rzekła krótko i poszła do kuchni.

— Jest to dobra kobieta, chociaż często mruczy, — poszepnęła Barka. — Jak cię pozna, to cię polubi.

Potem pobięła Kasia z Franciszką po kufer i opowiadała jej dalej co jeszcze nie opowiedziała. Franciszka zdawało się, że tutaj wszystko jest do góry nogami przewrócone, a że tu ludzie są inni, niż na wsi. Ale bała się co powiedzieć. Myślała, że to tak musi być, a nauki w domu odebrane zaczęły się zacierać w jej duszy. Przyzwyczaiła się do wszystkiego i z upodobaniem patrzyła na piękne ubiory i na przepych.

Kazała kufer zawieźć do mieszkania i szła z Kasią kupić sobie kapelusz. Kasia rzekła, że tutaj każda dziewczyna ma kapelusz i żeby cały świat na nią patrzył, gdyby chodziła w chustce, a tak długo ją namawiała, aż wstąpiły do sklepu. Kasia obierała kapelusz sama, a Franciszka chcąc nie chcąc zapłaciła. Rodzice dali jej kilka reńskich, aby mogła zaraz kupić rzeczy potrzebne i nie potrzebowała czekać, aż sobie na nie wysłuży. Przekupka chwiliła, jak jej w kapeluszu ładnie i pochlebiając dodała, że gdyby Franciszka miała jeszcze piękny ubiór, toby była piękna jak malowana i wyglądałoby jak córka jakiego wysokiego urzędnika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Matko Różańca św., módl się za nami!

W Szwajcaryi mieszkała w małym domku siedmdziesięcioletnia staruszka z swym synem. Syn rzadko kiedy był u matki, za to chyba zgryzota, niemal jej nieodstępna towarzyszyła na drodze żywota, bo syn już od kilku lat nie chciał być w domu, ani pracować w gospodarstwie. Owszem przez całe dni i noce polował po lasach i borach wbrew bożkim i ludzkim przykazaniom, gardząc prośbami i łzami swej matki. Franciszek — takie miał imię — służył tylko swej namiętności. Już dawno się nie modlił, nigdy go też nie widywano w kaplicy. Nie dziw więc, że różaniec św. niemal we dnie i w nocy nie wyszedł z rąk matki, błagającej P. Boga nieustannie o łaskę nawrócenia dla syna.

Pewnego dnia przyszedł do owej matki pewien myśliwiec z wiadomością, że syn jej leży daleko na górze z kulą w piersiach i z złamaną nogą. On już żyw na dół nie zejdzie, tak zapewniał posłaniec. Stroskana matka, prosiła go, aby ludzi ze wsi wołał na pomoc, a przedewszystkiem i księżdz, lecz myśliwiec odpowiada: on o spowiedzi nie chce wiedzieć, bo mi mówił: Aby mi tylko ksiądz nie przychodził! Było to już za dużo dla stroskanego serca kochającej matki, prosi jednak posłańca, aby przynajmniej uwiadomić o tem księżdz. Poszedł więc, aby życzeniu jej zadość uczynić. Co teraz robić, myślała matka. Po chwili jednak powstała i rzekła: „pokutować chcę za

niego, ile tylko będę mogła i chociaż mi ciężko iść, pójdę do mego syna“.

Idzie więc przez łąki i dalej przez lasy i wlecząc się nawet przez strome skały. Krew sączyła jej już z nóg poranionych. Ona idzie dalej, mówiąc z gorącym nabożeństwem różaniec święty. Półtorej godziny już tak idzie a tu jeszcze pół godziny drogi do umierającego jej syna, już ją siły opuszczają i dalej już nie może. Wtedy modli się: „Matko, matko różańca św., patrz na ten różaniec, pełen krwi matki! Nie opuszczaj mnie!“ I znów wlecząc się dalej. Teraz widzi księżdz z Panem Jezusem. Widok jego nadaje matce nowej otuchy i nowej siły. Coraz więcej zbliża się już do syna.

Tenże leży na górze w strasznych boleściach i blizki wściekłości, przeklina myśliwca, który go kulą trafił, przeklina świat i Boga; przeklina i księżdz, który mu przedstawia sąd i kary bożkie, po śmierci. Wszystko na nic, modli się ksiądz, nie odwracając oka od umierającego. Nagle uspokaja się kłusownik i woła: „Boże, co to znaczy?“ Słyszy bowiem takie słowa: „O Boże, wszystko za mego syna; każda kropka krwi, każda kropka potu, Boże, miłosierdzia dla niego! Królowo Różańca św. módl się, o módl się za nim!“

Tak modliła się owa stroskana matka — w drodze do umierającego syna. Teraz jest już obok syna; placząc i patrząc na niego, zdołała tylko wymówić: „Synu mój, synu mój!“

To było dosyć dla serca zatwardziałego grzesznika — stopiło się twarde żelazne serce jego i zaczął płakać, a matka się modliła: „Boże wielki, laski dla mego syna! Królowo Różańca św., nie opuszczaj go!“ Gdy się syn uspokoił, zapytała się go matka: „Czy rana bardzo boli? Zresztą wszystko, jak Bóg chce“. Potem zbliżyła się do niego a pochylivszy głowę jego do swego serca, opowiadała mu o jego chrzcie, o pierwszej spowiedzi jego, o komunii św., o szczęśliwych godzinach, które z nią niegdyś spędzał na modlitwie różańca św. A potem — mówi stroskana matka dalej — nadszedł czas, kiedy mój syn się już nie modlił, lecz czas ten minął, a teraz chce znowu się modlić z swą matką i prosić Ojca niebieskiego o miłosierdzie“.

Podczas tych słów złożył konający syn ręce na piersiach, a matka dała mu okrwawiony swój różaniec. „Pan Jezus — mówiła dalej, — przyjmie skrucę syna, — bo matka pokutowała a syn mój cierpi z miłości ku P. Bogu i zasłużył przez to na niebo, dokąd za nim wnet pójdzie i matka, aby tam z nim być na wieki.“ W tej chwili widać było na obliczu syna uśmiech radości.

Teraz zawołała matka księżdz i Franciszek nie opierał się więcej i wyśpowiadał się pełen skruchy i żalu. Przyjął nareszcie Wiatyk i Ostatnie namaszczenie.

Potem zwrócił się syn do matki, mówiąc: „Matko, tyś mnie zbawiła. Dzięki Tobie Boże! Śmierć mi teraz słodsza, niż życie bez ciebie!“ Całując Różaniec wołał: „Matko twój Różaniec — to moje szczęście, — twoja pokuta — to moje zbawienie! Bóg zapłać“. I jeszcze raz wymówił słowo „Matko“ i skonał. A matka płakała jeszcze długi czas obok niego pełna boleści, ale radości, aż nadeszli ludzie ze wsi. Przynieśli nosze, na które włożyli trupa i nieśli go do owego małego domku staruszki. — Po kilku dniach zaś odbył się pogrzeb.

Matka żyła jeszcze krótki czas, a umarłszy, została pochowana obok syna. Wierni zaś przyjaciele postawili na ich grobie skromny pomnik, na którym ich imiona otoczone były koronką.

Wesoły kącik.

— Słuszną odpowiedź. — Janie! znowu spileś się jak bydlę!

— Wielmożny pan jest dla mnie niesprawiedliwy: ja pijam co innego niż bydlę!

— Wspaniałomyślny. Służący: Jaśnie panie, miałem dziwny sen. Śniło mi się, że mi jaśnie pan dał 10 marek na piwo. Pan: Dobrze, możesz je zatrzymać.

Jeszcze
36 000 marek
 potrzebne mi są do pobudowania kościoła różańcowego
 w Rytlu.
Kto kocha Maryę,
 niech się nad nami zmiłuje!!!
Ks. Kowalkowski,
 Rittel, Kr. Konitz. Wpr.

Na
 przedstawienia amatorskie
 sprowadza najtaniej każde Towarzystwo
kostiumy krakowskie
 odemnie
Tomasz Pokorniewski
 mistrz krawiecki.
 Adr. Danzig, Gr. Wollwebergasse 4 III.

Bank Ludowy
 Eingetr. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht
 Jopeng. 48, 1 p. w Gdańsku Jopeng. 48, 1 p.
 udziela pożyczek
 pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyty,
 płacąc od takowych
4 i 4 1/2 procent
 według ugody i spowiedzenia.
 Otwarty: we wszystkie dni powszednie od
 godziny 10—1-szej w południe.
 Dr. Kubacz. M. Janokl. Fr. Ornass.

CERES
 Towarzystwo Handlowe i Komisyjne
 w Gdańsku Hundegasse 25.
 Adr. telegr.: Handelscoeres, tel. Nr. 682
 dostarcza pod najkorzystniejsz. warunkami
wszelkie sztuczne nawozy,
 oraz artykuły pastewne jak otręby żytnie,
 pszenne, makuchy linałe, konoplane, rzepakowe
 i słonecznikowe. Równocześnie ofiarujemy
węgla
 każdego rodzaju, śląskie, angielskie i szkockie
 po najtańszych cenach franko do każdej stacyi.
 Kupujemy również wszelkie zboża i na-
 słona, płacąc najwyższe ceny.

Julian Lisiński
 Gdańsk, Breitgasse 21.
 zegarmistrz i złotnik
 poleca
 swój dobrze zaopatrzony skład: zegary
 ścienne, regulatory, kukawki, budziki,
 zegarki kieszonkowe złote i srebrne, złotą
 biżuterię, jako to broszki, kołczyki,
 pierścionki, krzyżyki, łańcuszki, bransoletki itd.
 Reparatywy wykonuje się szybko i rzetelnie i tanio. Zamieszko-
 uskutecznia się odwrotną, pocztą. Towary wyborowe.

Bank Kaszubski
 Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht
 w Wejherowie (Neustadt Wpr.)
 udziela pożyczek
 pod bardzo dogodnymi warunkami i przyjmuje depozyty
 płacąc od takowych:
 4 0/0 bez wypowiedzenia
 4 1/4 0/0 za 1/4 rocznem wypowiedzeniem.
 4 1/2 0/0 za 1/2 rocznem wypowiedzeniem.
 Lokal kasy otwarty jest w poniedziałki i środy, soboty
 i dni jarmarków od 9—1-szej po południu.
Zarząd:
 A. Chmielewski. Maksym. Nickel. Stobbe.

A. Denizot właściciel szkółek
 Luban-Poznań
 poleca:
 :::: drzewa i krzewy owocowe i ozdobne ::::
 drzewa na aleje, wysadniki na żywopłoty i t. d.
 Cenniki ilustrowane na żądanie darmo i oplatnie.
 Adres na listy: **Denizot—Luban (Kr. Posen).**

Prakt. Lekarz Dentysta
J. Pomierski
 Gdańsk
 Langgasse 74 II p.
 obok bazaru Edelstela.
 Przyjmuję od godziny 9—1
 i od 3—5.



Darmo
 dostanie każdy srebrny, kieszon-
 kowy zegarek remontowany, kto
 maszynę do szyja Singera zwaną
 Langschiff za 55 mar., Schwing-
 Schiff 75 mar. lub central Bobbin
 za 100 marek kupi i gotówką
 zapłaci, przy 8 dniach próby i 3-
 letniej gwarancji. U agentów
 trzeba za te same maszyny pla-
 cić 90, 125 i 145 m. Usługa rzet.
Jezierski,
 — DANZIG, Töpfergasse 25. —

Złoty medal.
Najtańsze i najlepsze
źródło zakupu
 czystych i odstałych
win górnówęgierskich
 oraz wyborowych smacznych
win słodk. Tarragońskich
 łagodno słodkie 1/1 ltr. mk. 1.50 }
 pełno „ 1/1 „ „ 2.00 }
koniaki, rumy, araki,
wina z Bordeaux
— czerwone i białe —
 znajdują się u starej renomowanej firmy:
A. Pfitzner
 w Poznaniu (St. Rynek 34) wchód z ul. wiankowej
 w Mad pod Tokajem własne winnice.

Złoty medal.
M. Glombowsky
Skład węgla i drzewa
 Biuro: Am Holzraum No. 6. Skład: Grosse Allee.
 Polecam jak najtaniej:
Najlepsze śląskie, szkockie węgle
w kawałkach, kostkach i rąbane
Antracyt, koks, brykiety
drzewo rąbane i w kłodach.
 Największy skład drzewa dla piekarń, suchych
 sprychów i drzewa porządkowego.
 Telefon 1520. — Telefon 1520.

Bracia! Rozszerzajcie „Gazetę Gdańską“.

H. Cegielski Tow. akc.
 Filia w Grudziądzu (Graudenz, Pohlmannstr. 19)
 najstarsza jedyna największa fabryka polska
 poleca
 wszelkie w zakres rolnictwa wchodzące
narzędzia rolnicze i maszyny
 po cenach umiarkowanych.
 Wykonuje starannie
 budowle gorzelń, mleczarń itd.,
 za co odznaczona wielokrotnie pierwszemi
 nagrodami tak z kraju jako i z zagranicy.
F. Gabelbeck, Grudziądz
 generalny zastępca na Prusy Zach., Pomorze i Krajnę.

Uroku
 dodaje delikat., gładką twarzyczk.,
 rumiany, młodzieńczy wygląd,
 białą, miękką jako aksamit skórą,
 i ośniewającą piękną skórą. Do
 wszystkiego tego przyczynia się
 jedynie prawdziwe
Steckenpferd - Lillienmilch - Selse
Bergmann & Co Radebeul.
 sztuka 50 fen. w Gdańsku u:
 Max Braun, Gr. Wollweberg. 21.
 Wold. Gassner, Altst. Graben 19-20
 Walter Voigt, Poggenpuhl 1.
 Alb. Neumann, Langemarkt 3.
 Th. Stylo, Fischmarkt 1-3.
 Langgarten-Apoth. Langg. 106.
 Minerva-Drogerie 4 Damm 6.

Koperty
 poleca
Gazeta Gdańska.

Śledzie
 sprowadzam codziennie świeże.
 Polecam po jak najtańszych cenach codziennych.
Hugo Assmann, Oliwa.

Nur für Mark 1.20 franko
 wir gegen vorherige Einsendung des
 Betrages (Nachnahme 20 Pf. mehr) ein
 fein hohlgeschliffenes Rasiermesser
 Nr. 50 mit Etui, fertig zum Gebrauch,
 mit 5 Jahr. Garantie, jedem, dem unsere
 Waren noch nicht bekannt sind, zur Ueberzeugung der Qualität. Reeller
 Wert ca. doppelt. Mehr wie ein Stück wird nicht abgegeben für diesen
 Preis. — Bitte Hauptkatalog mit grosser Auswahl und tausenden
 Abbildungen zu verlangen, denselben erhält jeder gratis und franko.
Gebrüder Bell, Gräfrath 43 b. Solingen Stahlwarenfabrik
 gegründet 1876.

Dla dorosłych wygodnie w kieszeń.
 Książka do nabożeństwa
„Wianek“
 ku czci Najświętszej Maryi Panny (małe wydanie.)
 Format 10 1/2 x 7 cm. **Stron 656.**
 Ceny: W skórce z białym brzegiem 1.25 mk.
 „ „ „ z złotym „ „ „ 1.60 „
 „ „ „ z okuciem „ „ „ 2.00 „
 W miękkiej skórce z złotym brzegiem 1.90 „
 W miękkiej skórce z złotym brzegiem
 i zameczkiem „ „ „ 2.25 „
 W przesłizanej szagrynowej cienkiej
 skórce z złotym brzegiem 1.60 „
 Na koszt przesyłki dołączyć należy 20 fen.
 Nabywać można w księgarni „Gazety Gdańskiej“
 w Gdańsku.

Bank Ludowy
 Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpf.
w Kościelzynie (Berent) ul. Gdańska,
 udziela pożyczek pod dogodnymi warun-
 kami i przyjmuje oszczędności (depozyty)
 płacąc
4 i 4 1/2 procent
 według spowiedzenia.
 Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od
 4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.
ZARZĄD.
 Krecki. Czarnowski. Sobota.

Dla abonentów „Gazety Gdańskiej“
 zamiast 7 mk. tylko 2,50 mk.
Bez maski.
 Notatki do dziejów i historia ostatnich 98 lat rze-
 czypospolitej polskiej.
 Blizko 500 stron druku, wielkie octavo, zawie-
 rające bardzo dobrze opracowaną historię Polski.
 Zamówienia, które się odwrotnie załatwia, przyjmuje
 Księgarnia „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

Bank Ludowy w Kartuzach
 przyjmuje depozyty i udziela pożyczek
 pod dogodnymi warunkami
 Dniami kasowymi są **środy i soboty.**
Zarząd
 Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.